



Halina Pawłowicz (Kobieta), Mirosław Szonert (Reżyser) i Michał Szewczyk (Asystent).
Fot. Fr. Myszkowski

MIECZYŚLAWA WALCZAK

„RZECZ LISTOPADOWA”

ERNESTA BRYLLA w Teatrze Powszechnym

Terenem akcji rozgrywanej się w sztuce Ernesta Brylla jest dzisiejsza Warszawa, ale dzięki wyeksponowaniu na plan pierwszy zwycięskiej Nike i tragicznego Placu Teatralnego — staje się ona symbolem polskości.

„Rzecz listopadowa” napisana jest wierszem często stylizowanym na strofach „Dziadów” czy „Wesela”. Autor włącza tu także wcześniejsze swe utwory.

Ośmieszając nasze typowe wady narodowe daleki jest od pogodnego humoru. Jego śmiech — to śmiech szyderczy, bolesny, nawet szokujący. Jest w nim coś farsowego i tragicznego zarazem. Romantyczny patos łączy się tu na zasadzie kontrastu z powszedniością dnia codziennego. Rozgrywająca się na cmentarzu, w dniu święta zmarłych akcja aktu I, kojarzy się widzowi z mickiewiczowską II częścią „Dziadów”. Akt II w całości stylizowany jest na „Wesela” Wyspiańskiego, z tą różnicą, że bryllowskie wesele odbywa się w dniu Zaduszek. Wreszcie akt III przeniesiony na Plac Teatralny przywodzi na myśl Broniewskiego „Balladę o Placu Teatralnym”. Tam, gdzie przed laty młodzi zapaleńcy, gdy brakło amunicji, wzorem Krzysztofa Baczyńskiego, strzelali do wroga z brylantów, teraz rozbrzmiewa niemal błuznierczo rytm hully-

-gully przy dźwiękach którego bawi się młodzież współczesna.

W zestawieniu z taką właśnie koncepcją autorską nadzwyczaj trafna wydaje się scenografia Zbigniewa Bednarowicza.

W „Rzeczy listopadowej” trudno byłoby doszukać się bohatera jednostkowego. Wyępują tu co najwyżej typy wi przedstawieli różnych pokoleń, różniący się zainteresowaniami, zawodami, pozycją społeczną i pochodzeniem. Faktycznie zaś występuje tu bohater zbiorowy. Jest nim całe społeczeństwo polskie, dalekie od wszelkich upiększeń i ideałów. Są to żywi, prawdziwi ludzie u których szlachetność łączy się z występkiem, wielkość ze śmiesznością, żal z radością. Zjawiają się oni na scenie nie jak marionetki, po to, by wypowiedzieć swoje kwestie i niepostrzeżenie zniknąć.

Jedyną żywą i bliską wszystkim uczynił Bryll postać Matki. Jadwiga Andrzejewska czyni ją godną szacunku i współczucia. Aktorka nadaje „swój” Matce coś z mickiewiczowskiej starej Rollisonowej wzruszającej i wzniosłej w swym tragizmie. Postać ta kryje w sobie tradycyjny w literaturze motyw matki oczekującej. Może dlatego właśnie reżyser każe jej odejść w krajobraz z wierzbami, w ową polskość, by tam mogła błędzić po bezdrożach i nadal czekać. Jest to jedyna osoba, której nie dosięga gorzka ironia autora.

Do niewątpliwie najciekawszych, celowo niedookreślonych należą postacie — niby duchy: Pierwszy (Janusz Kubicki) i Drugi (Eugeniusz Kamiński). Zjawy te mają w sobie wiele z romantycznych bohaterów. W akcji uczestniczą tylko po-

zornie, faktycznie zaś znajdują się poza nią. Są raczej narratorami, komentatorami przewijających się przed ich oczami obrazów. Im to zresztą autor powierza wygłaszanie swych najlepszych wierszy. Ale mimo całej sympatii nawet owe duchy poddaje krytycznej analizie. Bezcielesne u Brylla widma-kruki spoglądające na innych z gałęzi drzew i parapetów okiennych, w interpretacji realizatorów łódzkiego spektaklu, stają się bliższe i przystępniejsze. Zdawać by się mogło, że są to zwykli przechodnie, tyle tylko że trochę dziwnie ubrani. J. Kubicki i E. Kamiński uczynili te postacie bardziej ludzkimi, a podawane przez nich teksty były w swej wyrazistości nad wyraz piękne i zrozumiałe. Dzięki takiemu potraktowaniu Pierwszego i Drugiego utrzymana została jednolitość i prostota struktury wiodowska.

Pozostałe osoby autor dzieli na trzy grupy: — „Tych co robią głupstwa ale i robią coś istotnego, są żywi i z nimi Pierwszy i Drugi dyskutują”. Można do tej kategorii zaliczyć Obcego (Tadeusz Sabara). Jest to ktoś pochodzący z Kołomyi, obecnie zaś angielski dziennikarz pisujący do zagranicznych czasopism przeżute, nagięte do gustu swych czytelników artykuły. Obcy niewiele rozumie z tego co się wokół niego dzieje. Podczas gdy dookoła rozgrywają się rzeczy godne epopei on fotografuje rozebrane dziewczęta i upozowanych pijaków, nie brak mu nawet zdjęcia żurawli przywiązanych cienkim drucikiem do kolumny Zygmunta. Jest przedstawicielem tej zagranicy, dla której martyrologia i losy narodu polskiego stanowią zjawisko nudne i nieciekawe, a specyficznego polskiego kolorytu nie umie, ani nie jest w stanie zrozumieć. „Ach, te polskie drogi, gdzie wszystko poskręcane w agonii” — powiada.

Warto też słów parę poświęcić osobie Ojca panny młodej — człowieka na stanowisku, posiadającego liczne znajomości i rozległe stosunki. W mistrzowskiej interpretacji Jerzego Przybylskiego jest on autentycznie wzruszający w chwilach, gdy snuje wspomnienia o poległych towarzyszach, a za razem zenujaco śmieszny gdy usiłuje nieudolnie naśladować big-beatowe tańca i „podrywać” dziewczyny.

Wreszcie Kanalarz — postać niezwykle istotna. Jest to bowiem jedyny człowiek, który zgłębił istotę rzeczy. Odkrył ją w warszawskich kanałach i teraz zapytuje: „Ile tu krwi a ile śliny i stęchlizny, ile tu bełkotania, gęganina, że bliźny, że trzeba dla ojczyzny”. Kanalarz w wykonaniu Włodzimierza Skoczylasa to reprezentant zdrowego rozsądku

i sprytu, umiejący trzeźwo i obiektywnie ocenić istniejącą sytuację.

Do drugiej grupy postaci autor zalicza — „Tych co są tragiczni, jeszcze wiele rozumiejący ale już ogarnięci martwością”. Przede wszystkim należy tu wymienić Staro Poetę (Czesław Przybyła), który doskonale rozumie przeszłość ale na skutek zbyt długiego tkwienia we wspomnieniach nie umie podporządkować się już teraźniejszemu biegowi wydarzeń. Jest w nim jeszcze rozumienie i czucie ale zasklepiony w martwość nie potrafi przekazać swych życiowych doświadczeń. Jego mowa i twórczość brzmia dla młodych jak nic nie znaczące dźwięki: sz, ż, cz, dż.

Wreszcie grupa trzecia „tak przeraźliwych w swej pseudomądrości, która jest najokrutniejszą głupotą, z którymi Pierwszy i Drugi nie wymieniają ani słowa”. Typowym ich przedstawicielem jest Artysta z Buldogiem (Zbigniew Niewczas). Zapatrzony i wzorujący się na wszystkim co płynie z Zachodu. Nie posiada już żadnej wiary, nie widzi sensu jakiegokolwiek walki, nie sil się na podjęcie prób przynoszących zmiany. Jedyny problem, który dla niego istnieje, to fakt iż mu ciągle jacyś pijani osobnicy zanieczyszczają się.

Trudno byłoby wymieniać po kolei wszystkie postacie bo jest ich znaczna ilość (w spektaklu bierze udział prawie cały zespół Teatru Powszechnego). Niektóre z nich to po prostu tłum marionetek, tworzących jedynie tło dla toczących się wydarzeń. Stanowią oni symbol przeciętności, typowości i codzienności.

W zamyśle realizatorów spektaklu wszystkie elementy ściśle ze sobą współgrają, np. muzyka Andrzeja Hundziaka z choreografią Witolda Borkowskiego. (Każą oni tańczyć aktorom na wzór gości z „Wesela” Wyspiańskiego. Tutaj osoby poruszają się w rytmie swinga, w którym jednak przez cały czas przebiega motyw chocholeń nuty). Nawet stroje młodej pary typowe współczesne zawierają w sobie akcenty młodopolskiej ludowości.

Reżyser (Roman Sykała) nie ograniczył się do powielenia zamysłów inscenizacyjnych autora, lecz sam okazał się twórcą. Reżygując ze wszystkich zbędnych udogodnień zrealizował proste, klarowne, zrozumiałe widowisko, o pełnym ładunku ekspresyjnym.

„Rzecz listopadowa” — Ernest Bryll. Teatr Powszechny: Reżyseria — Roman Sykała. Scenografia — Zbigniew Bednarowicz. Muzyka — Andrzej Hundziak. Choreografia — Witold Borkowski.